



KW WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M.p., niedziela, 16 listopada 1941 r.

Rok II. Nr 4 (371)

WÓDZ NACZELNY WYDAŁ NASTĘPUJĄCY ROZKAZ :

Do całości Polskich Sił Zbrojnych !

Odczytać przed frontem wszystkich oddziałów, dywizjonów lotniczych i załóg okrętowych.

Ż O Ł N I E R Z E !

Jako Szef Rządu polskiego przybyłem na Środkni Wschód, ażeby podkreślić solidarność z naszym sprzymierzeńcem W. Brytanią i uwypuklić rolę - jaką odgrywa ten ważny front w obecnej wojnie. Na Tobruk zwrócone są oczy walczącej demokracji. Zdobył on sobie sławę niepoślednią. Jestem więc dumny, że biją się tam od szeregu tygodni i żołnierze polscy. Na murach tej niezdobytej twierdzy jest również zatknięty sztandar suwerennej Rzeczypospolitej. Zrządzeniem Opatrzności broniecie razem z waszymi dzielnymi kolegami brytyjskimi, jednego z najważniejszych węzłów imperium. Przewodzi nam ono niezłomnie w walce o istnienie cywilizowanego świata. Spełniając więc rzetelnie swój obowiązek, służycie wspólnej, dobrej sprawie. Od rozgromienia hitleryzmu i powalenia faszystów bowiem zależy bezpośrednio niepodległość Polski.

Pamiętajcie zawsze, i na każdym posterunku, że patrzy na Was w dzisiejszym przełomowym momencie dziejowym nie tylko tysiące lat przeszłości tej przastarej ziemi, a także tysiące lat przyszłości Waszego Narodu.

Przybyłem tu - jako Wódz Naczelny, ażeby nawiązać łączność ścisłą z Wami; zharmonizować i skoordynować wysiłek zbrojny Polski na obczyźnie; powiedzieć Wam z jaką miłością serdeczną naród nasz śledzi Wasze boje; zagrozić do dalszego niezłomnego i karnego wytrwania; pozdrowić w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu oraz kolegów Waszych, bijących się na morzu i w powietrzu, w W. Brytanii i stojących na straży wybrzeży szkockich, jak i tych, którzy się szkolą w Kanadzie; a wreszcie zwrócić Wasze myśli oraz serca ku organom zującym się wojskom polskim w Związku Sowieckim.

Polska - jedyną na kontynencie Europy odrzuciła wszelką współpracę z najeźdźcą, stając pierwszą z bronią w rękę na drodze jego podbojów szaleńczych. Płaci za to morzem krwi przelewanej przez swoje obywatelki i obywateli. Lecz mimo, że sadyści Hitlera rozstrzelali ich już ponad 82.000, dźwierz wysoko sztandar suwerenności państwowej. Zdobywa sobie konsekwentnie i uporczywie prawo do wspólnego i równego decydowania o przyszłości. Na straży tego prawa stoi czujnie Rząd Rzeczypospolitej. Gruntuje go Wasza ofiara, utrwala ją pierwszeństwo Polski w nieustępliwej walce na rzecz największych dóbr ogólnoludzkich.

Prawie wszystkie kraje Europy dzielą dziś nasz los. Wstępują one coraz wyraźniej na drogę oporu polskiego. Po zdradzieckim uderzeniu niemieckim na ZSRR, któremu ludy sowieckie przeciwstawiły się bohatersko - rozpoczęła się nowa faza wojny. Przybywam do Was z W. Brytanią, gdzie Rząd Jego Król. Mości po prostu z nami i aliantami organizuje w sposób planowy środki niezbędne dla osiągnięcia zupełnego zwycięstwa. Jego świt widać już na horyzoncie. Przy stałym wzroście sił sojuszniczych wyczerpują się siły Niemiec, które zaplatały się w nieoczekiwane dla Hitlera trudności na froncie wschodnim. Chwieją się oraz słabną satelici Trzeciej Rzeszy pod uderzeniami brytyjskimi. Rysuje się i pęka władztwo Mussoliniego, który powiedział, że Polska jest zlikwidowana nazawsze". Wzmagają się natomiast oraz krzepnie opór ludów miłujących swobodę nadewszystko, przeciw narzucanemu w Europie przez Hitlera niewolnictwu. Jak Feniks z popiołów powstaje pomimo licznych trudności nowa armia polska w Rosji, podtrzymywana energicznie przez W. Brytanię i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Jej dywizje podejmą z wojskami sowieckimi bój nieustraszony o wolność - jedyną i niepodzielną oraz o wielkość Polski.

W obliczu walk gigantycznych, toczących się na froncie wschodnim, w imieniu Polski walczącej, w której tryumf niezłomnie wierzę, pozdrawiam Was, żołnierze Rzeczypospolitej, jako Wasz Wódz. Przybyliście tutaj, pokonując przeróżne niebezpieczeństwa. Niektórzy z Was przedarli się z Kraju, narażając siebie i swoje rodziny na prześladowania niemieckich siepaczy. Zdążyliście o chłódzie i głodzie na obczyźnie wiedzeni jedynie pragnieniem walki i chęcią zapłaty za Ojczyznę leżącą w gruzach: za skatowanych współbraci; za systematyczne i barbarzyńskie niszczenie tysiąc-letniego dorobku naszej świetnej kultury.

Wiedźcie, że każda kropla Waszej krwi, przelana w obronie ideałów wspólnych narodom wolnym nie idzie na marne. Służy ona najskuteczniej wyzwoleniu Polski z ohydnej jarzma niewoli i zapewnieniu Jej lepszego Jutra.

Naczelnny Wódz
S I K O R S K I
Generał broni

M.p., dn. 9.XI.1941 r.

WÓDZ NACZELNY WŚRÓD ŻOŁNIERZY W.P. NA ŚR.WSCHODZIE.

Około godz. 11-ej przybył Naczelnny Wódz Gen. Sikorski wraz z licznym otoczeniem wyższych oficerów polskich i angielskich do rejonu zakwaterowania Legii Oficerskiej "gdzieś w pustyni".

Orkiestra angielska gra hymn narodowy polski. Pan Generał zdecydowanym krokiem zbliża się do sprężonych na baczność szeregów Legii. Płk. dypl. Emisarski zastępca D-cy L.C. składa raport. Po przeglądzie wyciągnięte szeregi kompanij łamią się w czworobok, otaczając Wodza i ppłk. dypl. Emisarski odczytuje Rozkaz Naczelnego Wodza do całości Wojsk Polskich.

Naczelnny Wódz przemawia i w krótkich słowach podkreśla znaczenie polskiego czynu zbrojnego. Oddaje cześć dzielnej postawie całego Narodu, nie idącego na żadne kompromisy z wrogiem. Określa przyszłe zadania Wojska Polskiego, zwłaszcza zaś tego, które powstaje w Rosji. Zwracając się do oficerów Legii zachęca ich do wytrwania i wiary w Polskę. "Wygramy tę wojnę - stwierdza z mo-

ca Naczelnny Wódz - wygramy i pokój i nie powtórzy się rok 1919". Przemówienie swe kończy Naczelnny Wódz okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz sojuszniczki Anglii, Legia trzykrotnie mocno wiwatuje. Orkiestra gra hymn narodowy angielski. Następują po tym bezpośrednio rozmowy Naczelnego Wodza z oficerami Legii, na Jego wyraźne życzenie zastępca dcy Legii przedstawia oficerów, którzy uciekli z niewoli niemieckiej. Defilada. Wódz na trybunie nieco w tyle pełno mundurów wyższych oficerów polskich i angielskich, z prawej strony nieprzydzieleni. W takt marsza z chrzestem mocnego kroku idzie Legia. Prowadzi płk. dypl. Emisarski. Ubrani w jednaki nowy strój, w hełmach stalowych, prezentują się pięknie. Krok równy, nieprzesadnie mocny. Przeszli... lecz wrażenie pozostało wspaniałe. Naczelnny Wódz zadowolony udaje się na inspekcję obozu. W drodze powrotnej wstępuje na krótko do kasyna na małą



Z-ca dowódcy
Legii odczy-
tuje rozkaz
Naczelnego Wo-
dza do Wojska.

przekasę, gdzie rozmawia z poszczególnymi oficerami i dziękuje do wódcy angielskiemu za życzliwą pomoc w dziedzinie zaopatrzenia naszych oddziałów. Jest godzina 12. Wódz odjeżdża do innych oddziałów polskich. Mimo ograniczonego cza-

filada: mimo ściągniętych marsowo twarzy oczy żołnierzy śmieją się radośnie do swego Wodza. Prezencja całości doskonała. Krótkie podziękowanie, pożegnanie i Naczelnny Wódz o g.12.55 odjeżdża. W godzinach popołudniowych Gen.Sikorski

Legia defiluje
przed
Naczelnym Wo-
dzem.



su Gen. Sikorski przemawia do żołnierzy, którzy samorzutnie wnoszą okrzyki na cześć Wodza. Po tym następują długie i serdeczne rozmowy bezpośrednie z żołnierzami. Padają pytania bardzo troskliwe, żołnierz ośmielony i chwycony za serce odpowiada otwarcie. Po takim wstępie-

odwiedza szpital S.B.S.K., gdzie dekoruje krzyżem walecznych czterech oficerów i żołnierzy rannych w Tobruku.

Rozmowy z rannymi toczyły się bardzo serdecznie. Dopiero o godz. 18-ej Naczelnny Wódz opuszcza szpital obiecując tam jeszcze poróżnić.

- 5 -

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Na wstępie pragniemy podkreślić, iż pobyt Naczelnego Wódza i Szefa Rządu Generała Władysława Sikorskiego w Egipcie odbił się m.i. szerokim e-

kiem naprzód na drodze do ostatecznego zwycięstwa.

x

Uchwała powyższa odbiła się już po-



Naczelnny Wódz wśród ofic. L.C.

chem w tutejszej prasie. Podczas konferencji prasowej, jaka się parę dni temu odbyła z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli miejscowej prasy - Naczelnny Wódz, w złożonej przez siebie deklaracji, poświęcił również parę uwag na temat stosunków polsko-rosyjskich. W stosunkach tych - mówi Naczelnny Wódz - "panuje z naszej strony pragnienie uregulowania raz na zawsze odwiecznych nieporozumień, które w przeszłości przeciwstawiły sobie oba kraje".

Słowa te dokumentują raz jeszcze pełnię dobrej woli naszego Rządu. Pozytywne ustosunkowanie się Rosji Sowieckiej do szeregu spraw, objętych układem polsko-sowieckim pozwala żywić nadzieję, że wojna i jej skutki na własnym terenie, spowodują być może głębokie przemiany psychiczne u naszego wschodniego sąsiada, które winny znaleźć również swe odbicie w dziedzinie politycznej.

x

Ubiegły tydzień obfitował w wydarzenia doniosłe. Nie wszystkie one były natury czysto militarnej, aczkolwiek są jaknajściślej z wojną związane i na jej przebieg wywrą ogromny wpływ. Na czoło tych wydarzeń wynurza się uchwała Izby Reprezentantów w Waszyngtonie o zmianie ustawy o neutralności U.S.A. Od chwili wybuchu wojny jest to niewątpliwie najdonioślejsza uchwała parlamentu Stanów, gwarantująca zwycięstwo w walce o Atlantyk i będąca wielkim kro-

ważnym echem z Japonii. Świat anglosaski przeszedł do ofensywy w tej wojnie nerwów, jakiej jesteśmy świadkami od pewnego czasu na Dalekim Wschodzie, a prowadzonej przez Japonię w porozumieniu z Berlinem.

Oświadczenie Churchilla, iż Brytania wypowie natychmiast wojnę Japonii w razie jej konfliktu z Ameryką, wyraźne deklaracje amerykańskich mężów stanu, iż nie myślą oni dłużej ignorować postępowania Japonii, które gwałci interesy Stanów, i że godzina decyzji nadeszła - poparte zostały uzgodnieniem wojskowych planów anglo-amerykańskich, ścisłą, wojskową współpracą na Dalekim Wschodzie, koncentracją floty Stanów na Pacyfiku. Bumerang stosowanych przez Japonię gróźb i szantażu zwrócił się przeciwko niej samej. Narastający konflikt będzie musiał wkrótce znaleźć swe rozwiązanie. Niewątpliwie najbliższe tygodnie przyniosą nam odpowiedź na pytanie: wojna czy pokój na Pacyfiku.

x

Bardzo pocieszające i interesujące były wyrody premiera Churchilla w Izbie Gmin na temat "bitwy o Atlantyk". Wynika z nich, iż straty brytyjskie na morzu w ciągu ub. czterech miesięcy (włącznie z październikiem) spadły z około 500 tysięcy tonn miesięcznie na przeciętną miesięczną 180 tys. tonn. Towarzystwa ubezpieczeniowe żeglugi, a więc zimni i realni kupcy, obniżyli stawki transpor-

towe na Atlantyku o 25 procent. Zmniejszenie zatopionego tonażu jeszcze silniej się unaczni, jeśli się weźmie pod uwagę rozmiar budowy nowych jednostek morskich. Gdy do tego dodamy coraz wydatniejsze realizowanie przez Stany Zjedn. programu rozbudowy floty amerykańskiej - to mocarstwa sprzymierzone - zdaniem Churchill - będą mogły wkrótce wszcząć działania wojenne nie tylko na morzach... Premier Churchill oświadczył również, iż siły powietrzne W. Brytanii są obecnie co najmniej równe pod względem liczbowym Niemcom, a na pewno przewyższają "Luftwaffe" jakościowo. O prawdziwości tych słów Niemcy przekonały się w ub. tygodniu w sposób dostatecznie wymowny.

Podkreślić wreszcie należy z tej "złotej serji" ub. tygodnia fakt zatopienia 25 statków włoskich na Morzu Śródziemnym.

x

Na froncie sowiecko-niemieckim nie zaszły w ciągu ostatnich kilku dni poważniejsze zmiany. Rozpaczliwe, uparte ataki niemieckie na froncie centralnym spotykają się z równie żartowymi kontratakami ze strony wojsk rosyjskich. Gwałtowne walki pod Tulą świadczą, iż niemiecki sztab nie zrezygnował z próby przebicia w tym miejscu frontu rosyjskiego i przedarcia się do Moskwy od południowo-wschodu. Sytuacja na tym odcinku nie jest jasną. Zwiększający się niemiecki nacisk koło Moskwy, jakoteż walki na Krymie świadczą, że Hitler dąży bez względu na ponoszone straty

do osiągnięcia bardziej niż dotychczas konkretnych rezultatów, któreby mu pozwoliły mieć "lepszą twarz" dla własnego społeczeństwa.

x

Jak przewidywaliśmy, Finlandia odpowiedziała odmownie na notę Stanów Zjedn., wzywającą ją do zaprzestania wojny z Rosją. Charakterystycznym jest, iż wiadomość tą podało niemieckie Biuro Informacyjne na kilka godzin wcześniej, aniżeli rząd fiński. Nie wymaga to komentarzy.

x

Prezydent Roosevelt przemawiał w Waszyngtonie z okazji dnia 11-go Listopada. Przypomniał on ofiary narodu amerykańskiego, poniesione w poprzedniej wojnie światowej w obronie wolności i bezpieczeństwa. Wspominając o poległych żołnierzach amerykańskich - Roosevelt zaznaczył: "Zginęli oni, by ostatecznie ugruntować bezpieczeństwo świata. I jeśli wskutek błędów przez nas popełnionych, bezpieczeństwo to jest znowu zagrożone, naszym obowiązkiem musi być jego obrona".

Otóż to właśnie. Dziś już można z wszelką pewnością stwierdzić, iż wojna będzie wygrana. Jest to tylko kwestja czasu, gdyż siły duchowe i materialne sprzymierzonych państw są tego zwycięstwa gwarancją. Idzie tylko o wygranę pokoju...

-----oOo-----

-----0-----

SPRAWY POLSKIE - KRONIKA RADIOWA

WINA NIEMIEC ZA WYBUCH WOJNY.

Londyn, 12. XI. (Pol. Radio) Min. Stron-
ski poświęcił swą tygodniową audycję przed mikrofonem Polskiego Radia oświadczeniom niemieckim, stwierdzającym winę Niemiec za wybuch wojny. Min. Stron-
ski oświadczył m.in.:

Dobrze od czasu do czasu przygwoździć oświadczenia niemieckie, czynione w sprawie powodów wybuchu wojny i jej celów. Do każdego napadu Niemcy dorabiali tą samą wersję: Jak to dobrze, że udało nam się wyprzedzić uderzenie. Właśnie przeciwnik miał napaść na nas. Mieli napaść Polacy, Duńczycy, Norwegowie, potem Belgowie i Holendrzy z Francją, potem Grecja i Jugosławia, a wreszcie Rosja. Coraz uporzeczniej wstawiają oni to twierdzenie sobie samym i światu, w miarę jak się im coraz to gorzej powodzi.

Jakie są prawdziwe cele ich polityki, wiadomo wszystkim. Prawda wymyka im się zresztą od czasu do czasu w różnych oświadczeniach.

Pamiętamy, jak Alfred Rosenberg we Wrocławiu 20 lutego 1941 r. zapominając o wszelkich białych księgach wydawanych przez Wilhelmstrasse (Urząd Spr. Zagranicznych Rzeszy) nagle wyznał, że Niemcy napadli na Czechosłowację a następnie na Polskę, aby zniszczyć dywizje, które państwa te mogły przeciwstawić Niemcom w ich dążeniu do opanowania Europy. Hitler w dniu 4 października br opowiada, że chciał się w r. 1939 porozumieć z Polską ale nie dodaje, że Polska porozumienia przyjąć nie mogła, bo przyjęcie żądań Hitlera odcinało nam dostęp do morza. W końcu jednak wychodzi szydło z worka w okrzyku Hitlera: Dzię-

komand należy Wszechmocej Opatrzności, że zapobiegła przyjęciu propozycji niemieckich przez Polskę. W ten sposób chce z własnych bark przerzucić odpowiedzialność za wywołanie

RUCH POCZTOWY Z CBSZARAMI POLSKI.
Londyn, 9.XI. (Pol. Radio) Radiostacja niemiecka "Wisła" doniosła, że między t.zw. generał-gubernatorstwem a Jugosławią i Rumunią wznowiono ruch



Naczelnny Wódz przyjmuje defiladę jednego z oddziałów.



Gen. Sikorski rozmawia serdecznie ze strzelcem.

wojny na - Opatrzność ! W miesiąc potem Goebbels w "Das Reich" z 8 listopada utrzymuje, że szczęściem było dla Niemców, iż Polska nie przyjęła żądań niemieckich w r.1939 i że następnie Anglia odrzuciła niemieckie oferty pokojowe. Te oświadczenia trzeba przyglądać. Nie chcieli niby wojny, a teraz cieszą się, że im się nie udało wojny uniknąć.

Podobnie jak o przyczynie wojny z Polską, przedstawił Hitler w mowie dnia 22 czerwca, - powód wojny z Rosją. Oczywiście Niemcy uprzedzili tylko Rosję, która chciała napaść na Niemcy. A potem Dr Ley w Krakowie w sierpniu br. wygadał się, że Niemcy dłatego napaśli na Rosję, iż bolszewicy byli dobrze uzbrojeni i przez to samo zagrożali Niemcom. Po czym już bez obsłonek przyznał, że chodziło, prosto o zdobycie wschodu. A że kraj między Wartą i Wisłą jest kluczem do opanowania wschodu, trzeba było napaść na Polskę.

pocztowy. Z generał-gubernatorstwa można wysłać specjalne listy do Chin. Natomiast komunikacja pocztowa z Iranem, Irakiem i Afganistanem została wstrzymana.

Ze źródeł niemieckich donoszą poza tym, że zniesiona została granica celna między generał-gubernatorstwem a Małopolską Wschodnią.

ODZWICZENIE SIĘ PATROLU POLSKIEGO
W T O B R U K U .

Kair, 14.XI. (R. Pol. Radio). Według komunikatu wojennego - jeden z patroli polskich zaskoczył na przedpolu odcinka pld.-zach. Tobruku oddział nieprzyjacielski, zajęty budową zapory przeciwczołgowej. W walce na bagnety zadano nieprzyjacielowi straty i wzięto 5 żołnierzy włoskich do niewoli. Czterech Polaków odniosło lekkie rany.

NACZELNY WÓDZ GEN. SIKORSKI NA ŚRODK. WSCHODZIE.

Pobył Naczelnego Wodza na Śr. Wschodzie wywołał liczne echa w prasie egipskiej.

We wszystkich poważniejszych piśmiech ukazał się komunikat Poselstwa R.P. donoszący o przyjeździe Naczelnego Wodza a szereg pism jak "The Egyptian Gazette", "La Bourse Egyptienne", "Le Progres Egyptien" i "The Egyptian Mail" - poświęciły specjalne artykuły Gen. Sikorskiemu oraz armii polskiej, wraz z fotografiami.

Po konferencji prasowej z Naczelnym Wodzem, odbytej w dniu 11.XI. ukazały się w prasie obszernie sprawozdania z których cytujemy wyjątki z artykułu umieszczonego w "The Egyptian Gazette" z dnia 12.XI. pod tytułem: "Polska walczy". Artykuł podkreśla, że stały udział Polaków w walkach przeciwko Niemcom jest dowodem "zadziwiającej odwagi tego narodu". Żaden kraj nie wycierpiał tyle od Niemców co Polacy, Hitler bowiem i jego siepacze pałają największą nienawiścią do narodu polskiego.

"Zamiast jednak, pisać "Egyptian Gazette", dać się zastraszyć okropnościami, jakie złamałyby nie jeden naród, któremu nie przyświecałaby dumna idea niepodległości, Polacy walczą nadal wszelkimi dostępnymi im sposobami. Wojska polskie stoją na froncie Zachodniej Pustyni, gdzie przez swą dzielną postawę w Tobruku zdobyły nowe wawrzyny.

Pismo wspomina następnie o walkach polskich w Anglii i w Rosji. Dziesiątki tysięcy dalszych żołnierzy polskich czeka na zaopatrzenie, by wziąć udział w walce. "W miarę, jak wojna postępuje, a Polacy mogą gromadzić się znowu w szeregach, przebywszy nieraz niebezpieczną drogę poprzez Europę, siła armii polskiej będzie stale wzrastała, a gdy nadejdzie zwycięstwo, odegra ona wielką rolę przy zakończeniu walk".

"Niewątpliwie jesteśmy już dłużni wiele Polsce. Gdyby ten fanatycznie odważny naród, mimo swego nieprzygotowania materialnego do wojny, nie stawiał tak dzielnego oporu inwazji hord niemieckich i nie zatrzymał ich przez kilka cennych tygodni, jest rzeczą więcej niż możliwą, iż niemiecki atak byłby skierowany na zachód, zanim zdołalibyśmy ukończyć najelementarniejsze przygotowania. Polska jednak walczyła i Polska zostanie w pełni odbudowana, gdy nadejdzie dzień zwycięstwa."

PIERWSZE ODZNACZENIA BRYTYJSKIE DLA S. B. S. K.

Kair, 10.XI.(R) Ogłoszona została wiadomość o odznaczeniu brytyjskim Krzyżem Wojskowym i dwoma bryt. Medalami Wojskowymi jednego oficera i dwóch szeregowych z Samodzielnej Polskiej Brygady za waleczność podczas działań w Tobruku.

Są to pierwsze odznaczenia brytyjskie uzyskane przez Wojsko Polskie na Śr. Wschodzie.

Odznaczenia powyższe zostały nadane za czyny bojowe, które agencja podaje:

- W nocy z 11 na 12 października polski kapitan, dowódca patrolu bojowego złożonego z 19 ludzi przeprowadził atak na silne stanowisko n-plskie. N-pl zmuszony został do wycofania się po doznaniu ciężkich strat. Następnego dnia spostrzeżono, że n-pl znów obsadził i wzmocnił to stanowisko. W nocy z 12 na 13 października, prowadząc wypad oddziału, złożonego z 58 ludzi, przeprowadził atak na to same stanowisko, zabijając 20 wrogów i raniąc wielu innych oraz biorąc jeńców wojennych. Pomimo bardzo ciężkiego ognia n-plskiego ze wszystkich rodzajów broni, oficer ten wykazując wielką odwagę i zimną krew, powrócił z całym oddziałem, z którego 24 ludzi odniosło rany.

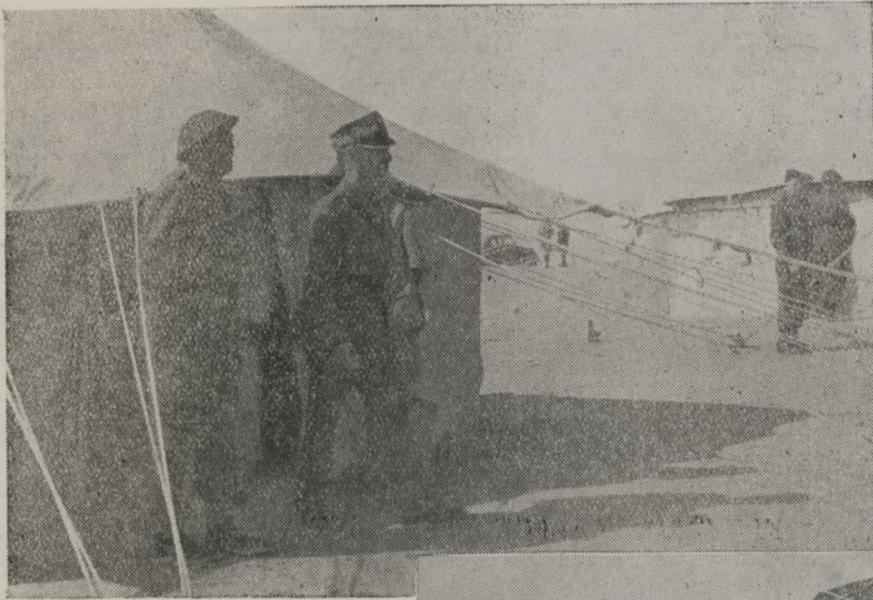
- W nocy z 27 na 28 października 1941 r. podczas wypadu na stanowiska n-plskie polski plutonowy wykazał wielką odwagę podczas posuwania się, pomimo silnego ognia moździerzy i karabinów maszynowych, w kierunku stanowiska wroga, na które rzucił granat ręczny i zniszczył karabin maszynowy. Później dołączył z powrotem do swego patrolu, który został zmuszony do wycofania się przez skoncentrowany ogień moździerzy i karabinów maszynowych z innych stanowisk ognio- wych wroga.

- W nocy z 12 na 13 października 1941 r. podczas ataku przeprowadzonego w Tobruku na silne stanowisko n-plskie polski szeregowiec wykazał wybitną odwagę, gdyż pomimo zacięcia się własnego lekkiego karabinu maszynowego rozbroił nieprzyjacielskiego żołnierza, strzelającego do niego, oraz zabił innego przez co uutorował drogę polskiemu patrolowi do stanowiska n-plskiego, które skutkiem tego zostało zajęte.

WENDEL WILLKIE DO POLAKÓW.

Nowy Jork, 11.XI.(R) W przemówieniu radiowym skierowanym do Polaków, b.kan-

dydat na prezydenta Stanów Zjednoczo- nej woli wytopienia groźby hitleryz-
nych Wendel Willkie oświadczył, że. war- mu ze świata. A gdy Ameryka podejmie
sztaty lotnicze amerykańskie i angiels- decyzje i gdy cała siła produkcji a-



Naczelnny Wódz
na inspekcji
obozu L. C.

Gen. Sikorski
w rozmowie z ofice-
rami Legii.



skie przysłoniły obecnie swą produk-
cją wytwórczość niemiecką oraz państw
okupowanych przez Rzeszę. Za rok pro-
dukcja anglo-amerykańska przewyższy
trzykrotnie produkcję niemiecką.

Apelując do Polaków, by nadal zno-
sili z odwagą obecne nieszczęścia, p.
Willkie oświadczył:

"Marynarka amerykańska i brytyjska
bierze szybko w swoje posiadanie
Atlantyk, niszcząc ostatnie resztki
marynarki niemieckiej i włoskiej. Mo-
żemy być pewni, że w krótkim stosun-
kowo czasie demokracje świata zapanu-
ją w powietrzu i na oceanach. Wolność
nadchodzi i nadchodzi szybko."

Zaznaczywszy, że miliony wolnych lu-
dzi na całym świecie "wraz ze 130 mi-
lionami Amerykanów, pragną zdecydowa-
nie by wasze kajdany zostały złamane".
p. Willkie dodał:

"Wielka odwaga i zdecydowanie Amery-
ki zespala ją się szybko w zjednoczo-

amerykańskiej zostanie uruchomiona, wy-
chwalana potęga gangsterów hitlerow-
skich nie zdoła jej się oprzeć."

Zwracając się raz jeszcze do Pola-
ków, p. Willkie zakończył swą mowę na
stępującym zwrotem:

"Dziś, dźwigacie krzyż, jutro żyć
będziecie w chwale wolności."

FEDERACJA POLSKI I CZECHOSŁOWACJI.

Londyn, 11. XI. (R) Przemawiając w uni-
wersytecie w Aberdeenz okazji wręcze-
nia mu dyplomu doktora honoris causa,
Dr Benesz, prezydent republiki cze-
chosłowackiej wypowiedział się za
zorganizowaniem powojennych Niemiec
na zasadzie zdecentralizowanej konfe-
deracji, by w ten sposób złamać prze-
wagę pruską nad innymi elementami na-
rodu niemieckiego. Same Prusy byłyby
również podzielone na szereg państw
autonomicznych. Federacja Polski i
Czechosłowacji, stanowiłaby niewątpli-
wie oś zreorganizowanej Europy.

NACZELNY WÓDZ WSRÓD SWYCH ŻOŁNIERZY W TOBRUKU.

NACZELNY WÓDZ GENERAL SIKORSKI ODWIEDZIŁ SWYCH ŻOŁNIERZY WALCZĄCYCH NA FRONCIE W TOBRUKU.

PIERWSZE STE KRÓCKI PO PRZYBYCIU DO TOBRUKU NACZELNY WÓDZ SKIEROWAŁ NA CMENTARZ WOJSKOWY, GDZIE ZNAJDUJĄ SIĘ GROBY POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY POLSKICH. PRZYBYCIE NACZELNEGO WÓDZA DO PIERWSZYCH LINII OBRONY WYWOŁAŁO ENTUZJAZM WSRÓD ŻOŁNIERZY. W CZASIE STEGO POBYTU W TOBRUKU NACZELNY WÓDZ UDEKOROWAŁ WIELU OFICERÓW I ŻOŁNIERZY KRZYŻEM WALECZNYCH. KRZYŻEM WALECZNYCH ODZNACZONY ZOSTAŁ RÓWNIEŻ DOWÓDCA WOJSK POLSKICH W TOBRUKU GEN. KOPAŃSKI.

KRONIKA W. P. NA ŚR. WSCHODZIE.

K A L E N D A R Z Y K

16 niedziela	- M.B. Ostrobramskiej Edmunds, Gertrudy
17 poniedz.	- Salomei, Grzegorza
18 wtorek	- Pośw. Bazyliki Św. Piotra, Romana.
19 środa	- Elżbiety
20 czwartek	- Feliksa
21 piątek	- Cofiarowanie N.P.M.
22 sobota	- Cecylii.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

18.XI.1655	- Rozpoczęcie oblężenia Jasnej Góry
19.XI.1370	- Pogrzeb Kazimierza III.
20.XI.1648	- Ogłoszenie wyboru Króla Jana Kazimierza.
20.XI.1808	- Szarża ułanów polskich pod Sommo-Sierrą.
21.XI.1893	- Rzeź unitów w Kroczach na Żmudzi.
22.XI.1919	- Odsiecz Lwowa.

DOKAD IŚĆ W NIEDZIELĘ.

K A I R - o g. 13.00 na boisku armii egipskiej (przy moście de Koubbeh) odbędzie się mecz piłki nożnej między drużynami armii brytyjskiej i armii egipskiej.

Na torze w Heliopolis wyścigi konne. Początek biegów o godz. 14.15.

Na kortach klubu I.T.S.R.I. doroczny turniej tenisowy, który się rozgrywa od dn. 14 bm. Początek gier o g. 9.00 i o 14.00.

A L E K S A N D R I A :

Hokej na trawie na boisku "Aleksandria Sporting Club". Początek gier o godz. 15-ej.

W SEKCJI PRCP.C.I.K. SA DO NABYCIA OKAZYJNIE, UŻYWANT:

- 1 słownik angielsko-niemiecki i niem.-ang. wydanie Langenscheidta (w jednej oprawie) - cena 30 p.
- 1 podręcznik Mac Callum'a nauka ang. I i II cz. (niemiecko-angielski) - " 50 p.
- 1 podręcznik nauki ang. dla początkujących (30 lekcyj - wydanie niem.-ang. Langenscheidta) 7 p.
- 1 podr. różnówki w układzie niem.-włoskim " 5 p.
- 1 słowniczek 10 tys. wyrazów i zwrotów obcych (wydanie M. Arcta - Warszawa) - " 10 p.

Bolesław Prus
(Aleksander Głowacki)

P L A C O T K A

(Wyjątek z drugiego rozdziału)

Był kwiecień. Po obiedzie rodzina Ślimaka zaczęła rozchodzić się do swych zajęć. Gospodyni, ścisnąwszy czerwoną chustę na głowie, zarzuciła na siebie płachtę upranej bielizny i pobiegła do rzeki. Za nią poszedł Stasiek, przypatrując się obłokom, które dziś wydawały mu się inne niż wczoraj. Magda najmitka wzięła się do mycia naczyń po strawie, nucąc coraz głośniej: "Oj! da! da!..." - w miarę od dalania się gospodyni od chaty. Wreszcie Jędrak popchnął Magdę, psa targnął za ogon i przeraźliwie gwiżdżąc, poleciał z motyką do sadu, kopiąc grzyby.

Ślimak siedział pod piecem. Był to chłop średniego wzrostu, z szerką piersią i potężnymi ramionami. Miał twarz spokojną, wąsy krótko podcięte, na czole grzywkę, a z tyłu długie włosy, spadające aż na kark. W zarzecznej koszuli czerwieniła mu się pod szyją spinka szklana, oprawna w mosiądz. Łokieć lewej ręki oparł na prawej pięści i palił fajkę; gdy mu się zaś oczy przykryły, a głowa zanadto pochyliła naprzód, poprawił się na ławie, oparł łokieć prawej ręki na lewej pięści i znowu palił fajkę.

Puszczając siwy dym i drzemał, spluwając niekiedy na środek izby, albo przekładając ręce. Lecz gdy cybuszek zaczął mu skwierczyć jak młody wróbel, uderzył parę razy fajką o ławę dla wysypania popiołu i przetkał ją palcem. Wreszcie podniósł się i ziewając, położył fajkę nad kominiem.

Spojrzał z pod oka na Magdę i wzruszył ramionami. Żwawość dziewczyny, wy skakującej przy myciu statków, budziła w nim politowanie. Onby już tak nie wyskoczył, bo on wie, jak ciężą ręce, nogi i głowa, kiedy człowiek dobrze się napracuje.

Wzwał grube buty z podkowami, i wziął sztywną sukmanę, przepasał się twar dym rzemieniem, na głowę włożył wysoką czapkę z barana i poczuł, że ręce, nogi i cała osoba ciężą mu jeszcze bardziej. Przyszło mu na myśl, że po ogromnej misce krupniku, a drugiej klusków z serem, byłoby stosowniejsze lec na słomie, aniżeli iść do roboty. Ale przemógł się i powoli wyszedł na podwórko. W tabaczkowej sukmanie i czarnej czapie wyglądał jak niski pień sosnowy, okopcony u wierzchu.

Wrota stodoły były otwarte, i jakby naprzekór, wyglądało z nich parę snopów słomy, wabiących Ślimaka do drzem

ki. Ale chłop odwrócił głowę i spoj rzał na jedno ze swych wzgórz, gdzie tego ranka zasiał owies. Zdawało mu się, że na zagonach widzi żółte ziar na, bardzo wystraszone i daremnie usiłujące skryć się pod ziemię przed stadem wróbli, które dziobały owies.

- Zjadły wybyście mnie doszczętu! mruknął Ślimak. Ciężkim krokiem zbliżył się do szopy i wy dobył dwie brony, jakby kraty okienne, najeżone dębowymi palcami. Potem wyprowadził ze stajni swoje kasztanki. Jeden ziewał, drugi ruszał wargą i patrzył na Ślimaka przymrużonymi oczyma, mówiąc w duchu:

"Nie wolałbyś, chłopie, sam zdrzeć nas i nas nie włóczyć po górach? Małoż to nabiegaliśmy się wczoraj?"

Ślimak na taką radę pokiwał głową. Zaprzęgał kasztanki do jednej brony, przyczepił do niej drugą i - pojechał wolno. Minęli zieloną łączkę za stajnią, wdrapali się na popielaty bok wzgórza, wreszcie dosięgli szczytu.

Patrząc na nich przez pierzch stajni, zdawało się, że krępy chłop i para kasztanków ze zwieszonymi łbami włóczą się po błękitnie niebieskim, sto kroków tam i sto kroków napowrót. Ile razy dochodzili granicy zasianego pola, zrywało się przed nimi gniewnie świergocące stado wróbli i jak chmura leciało poza nich na kraniec przeciwny. Czasami siadało z boku, zawsze krzyżując i dziwując się, że Ślimak zasypuje ziemią tyle pięknego ziarna.

"Głupi chłop! głupi chłop!... Cóż to za głupi chłop!..." - wołały wróble.

- Aha! - mruknął Ślimak, wywijając batem. - Żebym ja słuchał was, darmożjadów, to i wy zmarnielibyście pod prątem. Oni tu jeszcze będą wydziwiali, próżniaki! ...

Już to wesela nie miał Ślimak przy pracy, ani uznania. Nie dość, że wróble z wrzaskiem krytykowały jego robotę, że kasztanki wzgardliwie wywijają mu ogonami pod nosem, jeszcze brony, zamiast iść naprzód, opierały się z całych sił, i lada kamyk, lada garstka ziemi na swój sposób stawiała mu przeszkodę. Oto co kilkanaście kroków utykają znużone kasztanki, a gdy Ślimak krzyknie: "Wio, dzieci!" - konie wprawdzie ruszą, ale znowu brony buntują ich i w tył ciągną. Gdy zmordowane wysiłkiem puszcza brony, to znowu kamienie włożą koniom

pod kopyta, a jemu pod nogi, albo zapychają bronom zęby, a często i łamią, niejedną. Nawet ziemia stawia mu opór, niewdzięcznica.

- Od świni gorszaś! - oburzył się chłop. - Żeby tak świnię skrobał. zgrzebiłem, jak ciebie bronami, nie tylko spokojnieby się układała, ale jeszcze chrząknęłaby na podziękowanie. A ty wciąż się jeżysz, jakbym ci robił krzywdę! ...

Za znieważoną ujęło się słońce i rzuciło ogromny snop światła na popielatą rolę, na której tu i ówdzie widniały plamy ciemne albo żółtawe.

"Oto patrz! - mówiło słońce. - Widzisz ten płat czarny? Tak czarne było wzgórze, kiedy twój ojciec siewał na niem pszenicę. A teraz spojrzysz na ten żółty płat: tu już glina wychyla się z pod czarnoziemiu i niedługo obsiedzie ci wszystkie grunta."

- A cóżem ja temu winien? - odparł Ślimak.

"Nie tyżes winien? - szeptała z kolei ziemia. - Sam jadasz trzy razy na dobę, a mnie - jak często karmisz? ... Daj Boże raz na osiem lat! A dużo mi dajesz? Piesby zdechł na takim wikcie. I czego ci żal dla mnie sieroty? ... Oto - wstyd powiedzieć - skąpiasz mi bydłęcej miewy! ..."

Skruszony chłop zwiesił głowę.

Sam sypiasz, jeżeli cię żona nie spędzi, i po dwa razy na dobę; a mnie - jaki dajesz wypoczynek? Raz na dzieś się lat, i to jeszcze byłoby mnie depcze. I ja mam być z twojego bronowania kontenta? Spróbuj nie dać się na, nie wyściel obory krowom, tylko je skrob szczotką, a zobaczysz, czy będziesz miał mleko? Padnie ci stworzenie, gmina przyszłe weterynarza, żeby wybił resztę dobytku, i nawet Żyd skóry z tego nie kupi!"

- Oj, la Boga, la Boga! ... - wzdychał chłop, uznając, że ziemia ma rację. Ale pomimo skruchy, nikt go nie pożałował w strapieniu. Cwsem, chwi-

lami zrywał się wiatr zachodni i zaplatany między zeszkłe badyle na mie dzy, świstał mu w ucho:

"Nie bój się, dam ja ci, dam! ... Sprwadzę taki deszcz, taki potop, że resztę czarnoziemiu wypłócze ci na gościnię, albo na łworską łąkę. Żebyś własnymi zębami bronował, i tak jeszcze z roku na rok będziesz miał coraz mniej pociechy. Wszystko wyjął- wia!"

Nienapróżno wiatr groził. Za ojca niebośz czyka, za starego Ślimaka, zbierano w tem miejscu po dziesięć korcy pszenicy z morgi. Dziś i za sie dem korcy żyta trzęta dziękować Bogu: a co będzie za dwa; za trzy lata? ...

- Ot, chłopska dola! - mruknął Ślimak. - Pracuj, pracuj, a zawsze tylko z jednej biedy wleziesz w drugą. Inaczejbym ja gospodarował, żeby tak doczekać jeszcze jednej krowiny i choćby tak tej oto łączki...

Wskazał batem na łąkę przy Białce.

"Głupi chłop. Cóż to za głupi chłop!" - świergotały wróble.

"Patrzaj, jak glina wypycha ci czarnoziem!" - pokazywało słońce.

"Głodzisz mnie, nie dajesz wypoczynku..." - stękała ziemia.

"Durny, ty durny" - warczały z gniewem zębate a leniwe bronny.

"Chi! chi! ..." - śmiał się wiatr w zeszkłych badylach.

- Ot dola! - szepnął Ślimak. - Żeby to dziedzic, żeby choć ekonom tak cię, człeku, posponował, jeszczeby za lu nie było. Ale niemę stworzenie i to już nie daje ci dobrego słowa...

Utopił palce we włosy, aż mu czapka zsunęła się na lewe ucho, i wstrzymał konie, chcąc rozejrzeć się i smutne myśli pogubić gdzie po polach...

-----oOo-----

Arkady Fiedler

GORACA WIEŚ AMBINANITELO. WAŻ ANKOMA.

Znakomity pisarz - podróżnik, Arkady Fiedler którego książki cieszyły się w Polsce wielką poczytnością - zwiedził również Madagaskar. Wrażenia swe z tej podróży opisał z dużym talentem w książce, z której dziś przytaczamy jeden z ciekawych wyjątków. (Red.)

Zdumiewa wybuchowa wrażliwość mieszkańców Ambinanitelo na niektóre obawy przyrody i na niektóre zwierzęta. Pojawienie się we wsi jakiegoś stworza, zazwyczaj Bogu ducha winnego, wywołuje czasem wielki zamęt. Naraz

wyrzuca życie z codziennego toru, szery niepokój, wznieca namiętności, i naraz rzecz z początku błaha urasta do jakichś zuchwałych rozmiarów, rozpasanych i nieobliczalnych. To fraszka, gdy którejs nocy szaleje po wsi

mój wyolbrzymiony nos, wywołany pieśnią Matriki; lecz to dramat, gdy ktoś rego, dnia zwita do wsi wąż i rozpęta dwie prawdziwe burze: jedną w ludzkiej duszy, drugą rzekomo w przyrodzie.

Wąż, żywcem złapanego w puszczy, przynosi mi Toto. Toto, mieszkaniec sąsiedniej wsi po drugiej stronie rzeki, jest malgaski zuch i nie boi się bestji. Toto jest wysoki, lecz bo stja jest jeszcze dłuższa: trzymana za szyję wzniesioną wysoko ręką, spływa potężnym cielskiem na dół i całym ogonem włóczy się jeszcze po ziemi. Cielsko paradne, i ledwo je objąć dwiema dłońmi.

Wąż, nazwany tu ankoma, należy do szlachetnej rodziny bea, owiej rodziny, którą nie zabija jadem, lecz dusi. Więc zwycięski Toto jest uniojony dumą i wszczyną z jencem niebezpieczną zabawę. Puszczą go swobodnie na dziedzińcu. Wąż natychmiast bomyka majestatycznym ruchem w stronę zerośli. Naokoło robi się wielki rwetes, pies ujada przerażony, dziatwa ucieka w popłochu, lecz Toto jest pewny siebie. Toto gra, Toto igra, Toto nuje. Równie dostojny jak jego wąż. Toto we właściwej chwili zrywa się jak dziki fossa, dopada, przyciska, szyję ankomy widkami gałęzi, wiąże zwierzę i przyprowadza mi go dziarsko do stóp. Dostaje hojny dar i wraca do swej wsi. Odcodzi jak bohater z wyniosłem czołem i z podziwem wszystkich niewiast.

Wąż jest szary jak stal, lecz przebiegła ręka jakiegoś leśnego demona wypisała mu na bokach ciemne, tajemnicze znaki, szereg geometrycznych zygzaków. Dla kogo te znaki i kto je odcyfruje? Ludzie? Brązowi ludzie podchodzą zamyśleni, pogrążeni w przeczuciach, nieswoi.

Stary Dzinarivelo, rozkochany w puszczy, wita w ankomic leśnego wysłannika, lecz potem poważnieje i wskazując na węża, wyrokuje poprostu:

- Będzie burza !...

Patrzę na niego rozbawiony:

- Jesteśmy w środku pory deszczowej, i niejedna będzie jeszcze burza, o proroku !

- Będzie burza dziś o północy ! - dokładnie ustala Dzinarivelo i wcale się nie uśmiecha.

Ponieważ Dzinarivelo jest moim przyjacielem, nie wolno mi kpić z niego. Będam niebo. Popołudniowe słońce świeci jak zwykle, i nie nie zwiastuje rychłej niepogody.

Później przychodzi Makoa Berandro, posiadający magiczną siłę leczenia, spogląda z uwagą na węża, kiwa głową i stwierdza bez ogródek:

- Toto jest łajdak !...

- Dlatego, że mi przyniósł pięknego węża ? - pytam zaczepnym głosem.

- Tak, dlatego że ci przyniósł tego właśnie węża, ankome...

- Przesadzasz, Berandro !

Lecz Berandro zaklina się, że nie przesadza i że wie co mówi. W grę wchodzi tu ważne, najważniejsza sprawa ludzkie.

- Jakie ? - powątpiewam.

- Zabij zawczasu ankome ! - nalega Berandro.

Dość mam malgaskich zachcianek, i czarów i nie myślę im ulegać.

- Nie zabiję ankomy ! - oświadczam stanowczo i szorstko.

Tak szorstko, że potem żal mi się robi miłego człowieka i zapraszam go do siebie na szklanke rumu. Druga szklanka otwiera Berandrze usta:

- Około pięćdziesiąt lat temu żył w Rantabe pewien czcigodny starzec z klanu Ciandru. Gdy starzec któregoś dnia wszedł do puszczy, napadł na niego olbrzymi wąż ankoma i udusił go. Od tego czasu ankoma jest wrogiem wszystkich członków rodziny Ciandru i gdziekolwiek któryś z tych ludzi ujrzy ankome, musi go natychmiast zabić pod karą najcięższego przekleństwa. Obecną głową klanu jest Bezaza, nasz sołtys w Ambinanitelo, i on musi zabić twego ankome...

- Bezaza, ojciec śpiewaka Zarabe ? - pytam zaskoczony.

- Tak, Bezaza, ojciec Zarabe...

Zarabe, to ów młodzian, wyśpiewujący w księżycowe noce plugawe potwarze przeciwko mnie. Wiem, że chata jego ojca, Bezazy, jest tajną kuźnią tej wrogości.

- Ankoma będzie żył !! - potwierdzam jeszcze raz swą niezłomną wolę.

Berandro jest wzruszony rumem i ankoma, i perlisty pot ścieka po jego twarzy. Berandro powiada, że cała dolina zna i szanuje wielkie fadi Bezazy, że wszyscy wiedzą, co znaczy dla niego ankoma i Toto wie i dlatego Toto jest skończony łajdak. Przyносяc ankome, wprowadza całe sioło w niepokój i łobuz mści się na Bezazie, z którym jego rodzina żyje od niepamiętnych czasów w waśni...

- A jednak Toto jest dzielny junak! - sprzeciwiam się i by pozostać na swoim i wziąć byka za rogi, wołam do siebie Bezazę.

Hardy zazwyczaj sołtys jest dziś złamany. Jest chory i chwiejny. Twarz szerniaka mu na popiół, i opadłe szczęki drgają, gdy wzrok jego spotyka się ze wzrokiem węża. Dziwny, przełożony wpływ zwierząt na tutejszych ludzi ! Lecz wiem, że Bezaza nie rzuci się na ankome jak ongi rzucił się

obłąkany Betrara na mezo kameleona: Bezaza jest poważny i odpowiedzialny obywatel. Oznajmiam mu z całym naciskiem:

- Jestem gościem w twojej wsi i to jest mój wąż! Do jego życia przywiązuje wielką wagę...

Wieczór tego dnia spływa na dolinę inaczej niż w inne dni. Słońce zachodzi czerwienią łuną, żaby rozkrzykują się o godzinę za wcześniej, z lasu rozlega się wrzask niesłyszanych dotychczas zwierząt, natomiast wieś, za zwyczaj tak rozgwarzona o tej porze, dziś zamiera w żłowrogiej ciszy: Milkną nawet wieczorne śmiechy kobiet a na tle głuchych chałup daleki płaszcz dziecka dudni jak gróźny łoskot.

Przed kolacją odwiedza mnie wójt Rajona i zawiadamia, że Bezaza gorączkuje i bredzi w malicnie niewyraźne słowa. Ludzie tłumaczą sobie, że to siły demoniczne objawiają jakieś życzenia.

Później, już po zapadnięciu nocy, zaglądam do węża i budam wiązadła. Anko ma leży na mej werandzie, zwinięty w kłęb; oczy ma zamknięte i zdaje się spać. Oświetlam jego głowę lampką elektryczną: śpi, uosobienie spokoju, siły i godności. Trącam jego pysk. Wąż powoli otwiera oczy do połowy, oczy zbyt małe jak na to wielkie cielsko, przez szparę powiek wlebia we mnie zimny, uporczywy wzrok; i nagle stwierdzam upokorzony, że mi ciarki suną po plecach. Zarazili mnie Malgaszę strachem. Nerwy!

Nie ulega wątpliwości, że tej noc jest goręcej niż zwykle i że świerszcze syczą gwałtowniej i hałaśliwiej. Natomiast odczuwam niemile brak innych nocnych odgłosów: młodzież za chowuje dziś zupełne milczenie, nie oddaje się ani tańcom ani śpiewom. I nagle z osłupieniem spostrzegam, że niemi księżyc na niebie a nad wschodnim łańcuchem gór unosi się czarny wał. Zbliża się powoli ogromna chmura. Zakryła już księżyc.

Stefan Żeromski

N A G I B R U K

Pozwarła się wielka brama... Z głębi murów olbrzymich, zadymionych sadzą, wyszedł na ulicę wielki ludzki tłum. Wyszedł odrazu, wywalił się jak bryła. Powiewała nad nim czerwona chorągiew, płótno we krwi zmazane. Próbnie drzewo tkwiło w jakowychś dłoniach wyschniętych, sekatych, z czarnymi pazurami. Zdawało się, że dłonie te, to szpony ptasie co pochwyciły i trzymają zdobyty łup. Poniżej dłoni widać

Zamierzam czuwać tej nocy, leżąc na łóżku. Lecz zniechęca ogarnia mnie niezwalczona senność. Resztką świadomości podejrzewam kucharza Rakoto, że mi dał jakiś gwałtowny środek nasenny. Chcę zerwać się i pędzić do Kreczmera, mieszkającego w innej chacie. Nie mogę. oderwać ciężkiej głowy od łóżka.

Oczy mi się kleją, i zapadam w sen. Budzi mnie huk i trzask. Huk bliskiego piorunu i trzask ulowy o mój dach. Nadeszła silna burza i bije w dolinę grzmotem po grzmocie. Zapalę światło. Druga po północy. Więc przepowiednia Dzinarivela jednak się spełniła, chociaż z dwugodzinnym opóźnieniem.

A wąż? Już pierwszy rzut oka potwierdza złe przeczucia. Wąż leży na werandzie w nienaturalnym układzie ciała, rozciągnięty jak długi. Zgadza się: nie żyje. Nożem przecięto mu gardło. Demon Bezazy okazał się silniejszy niż wszystko inne. Był to piękny okaz węża i jest to naprawdę dla mnie strata, lecz zarazem i moja wywraza a hańba wsi: wieś złamała święte prawo gościnności.

Rano, po burzy, przychodzą do mnie wójt Rajona i sołtys Bezaza z oficjalną wizytą. Bezaza ma znów zdrową brązową twarz. W poczuciu winy przywodzi mi dar, mający zastąpić ankomę: dwa mniejsze węże z innego rodzaju o niepięknym, jasnobrunatnym ubarwieniu.

Potem Bezaza jeszcze dodaje:
- A Zarabe już nie będzie śpiewał... Nie będzie go wcale we wsi... Wyślą-ten go ...

Są to pierwsze owoce mego zwycięstwa, jest to korzystna, bardzo korzystna nowina, i byłby to dzień może przyjemny, może istotnie miły, gdyby nie czekała mnie jeszcze brzydka powinność wymiaru sprawiedliwości: nabicia mordy kucharzowi Rakoto.

było na suchych gnatach dwa brudne mankiety z ordynarnymi spinkami. Dolny brzeg i koniec czernego płótna. Lewą ręką unosiła ku górze kobieta, obciążona chustką wełnianą. Na brzo-wej ręce dźwigała niemowlę, którego główka, wylaniająca się z chusty matczynej, tkwiła ponad odkrytymi głó-zkami.

Wokół sztandaru tłoczyły się w po-śpiesznym marszu figury szerniałe,

rude, poźółkłe, ludzie o skórze lic tego wydebnionej dymem, kwasami, sadzą i smrodem. Szli mężowie o oczach doskonale wyzgnanych pracowitemi igłami porządnej pracy, o trzewiach wyzartych od chorób, o nerwach, którzy szaleństwo ucisza wódka. Wszyscy byli odziani w tańsetne miejskie galgany, kupione w sklepach starzyny. Ich tuzurki, marynarki, zakwiaty, "ridingcoat'y, były galganskim nasładowaniem odziczy ludzkiej, podobnie jak ich głosy, złupione przez pracę, obrzydlę od biedy, spotniałe od trudu, były karykaturą kształtu ludzkiego.

Skoro pojawili się w ludnej ulicy, gdy na jej tle bezbarwnym zakwitł krwawy kwiat, ludzie - normalni "obywatele", zaczęli pomykać na prawo i lewo, w tył i naprzód. Jedni zapadali w bramy tak momentalnie, jak znikła widmo starożytnego Hemleta w teatrze, inni sunęli wzdłuż murów niepodobnie do samych siebie, na obraz cieniów latarni czarnoksięskiej. Byli tacy, co stawali nieruchomo pod murem z zamrużonemi oczami i z wciągniętym w płuca oddechem, jak gdyby w oczekiwaniu, że ściana się rozstąpi, pochłonie ich i wybawi.

Dokoła idącego zastępu zatoczyła się pusta sfera powietrzna. Szli sami. I sami naturalną siłą tworzyli z siebie krąg coraz bardziej spójny. Kiedyniekiedy i z tego kręgu odpadał człowiek. Jak pacyna, urwana od wirującej bryły, leciał po linii stycznej i ginął w zaułku, nikł w bramie, ogarnięty przez litościwe objęcie, przez macierzyste łono muru. Maszerujący dalej, ściskali się korbusem ciała coraz szczelniej, coraz mocniej, coraz bardziej. Wspierali się ramionami i szukali podniety w ich dreszczu. Bicie serc stało się jedno.

Pieśń o czerwonym sztandarze zlatywała z ich warg zdrewniałych i rwąca się raz wraz. Co ją ze zduszonej piersi wysiepalili, jak obosieczny miecz, co wyrzucili strofę z ponędzy zwartych zębów, to się nagle rozsywała, jak lotny piach, w luźne wyrazy, w tony i dźwięki...

Na przodzie, o krok przed tłumem, szedł oberwany szewc, w krótkich portkach, wygniecionych kolanami, wygniętych w kroku, w smokingu, na jedwabnej ongi podszowce, spiętym na brzuchu agrafką, i w czerwonym szaliku na szyji. Pijacka jego twarz była zsiniała, nos popielaty, oczy skostniałe z zachwycenia. Śmiał się na cały głos chichotem, od którego słuchaczom kolana drżały, śmiał się narreszcie, śmiał się raz szczerze, wzmian za całe swe sobacze życie. Wolał,

wymachując zzieleniałym kapeluszem ku górnym piętróm, ku widom z balkonów: "Schodź burżuaza, na dół. Pięknie do spaceru prosimy".

Kobieta, idąca w środku i ręką podtrzymująca sztandar, miała na twarzy wyraz spokoju, jasności, możnaby powiedzieć - wyraz łaski. Widuć było z daleka jej twarz głupią, natchnioną, niłością. Podnosiła coraz wyżej rękę i coraz wyżej, pewnie odruchowo, podnosiła dziecko. A może nie, może nie odruchowo. Może w tych minutach wie-działa, co czyni. Może je naumyślnie pokazywała światu podłemu. Piwniczne dziecko miało twarz posępną, blade czarną, spojrzenie gniewne i groźne.

Czemuż je miała kryć?

Żeby się chowało w rynsztoku Ojczyzny? Żeby rosło z pośród czarnych ścian piwnicy, po których ciecze wilgoć wieczna? Żeby oddychało kwaśnem, kapuścianem powietrzem i smrodem nocnych wspólnych legowisk? Żeby żyło bez powietrza, bez światła, bez strawy ludzkiej, w kącie, gdzie się tłoczy i morduje, zaraża chorobami i zbrodniami stado wdeptane w ziemię? Żeby jego światem było podwórze, gdzie powietrze, to wapienny pył i zgniły kurz, a jedyny widok, to czarne cegły? Miała czekać, aż podrośnie i stanie się zeń młodociany włóczęga, ulicznik znający od małości wszystkie rozpustę wielkiego miasta i wszystkie jego tajemnicze zbrodnie? Miałaż czekać, aż pocznie żebrać po chodnikach, którymi chodzą weseli panowie i cudnie strojne panie? Miałaż patrzeć, jak go będą ścigać, łapać, trzymać w kryminalach, kuć w żelaza za jakieś nieznanne jej zbrodnie? Miałaż czekać na chwilę, kiedy jedyną jego rozkoszą stanie się wódka i zarażona dziewczka? Miałaż czekać aż wyrośnie na nożowca lub pracownika, co wysiepawszy całe ciało w fabrykach dla zysku panów, zamrze śmiercią spracowanego konia, z niewiadomej choroby, zgonem nędzniejszym od bujnego zgonu nożowca? Któż wie? Może w onej chwili wdychała, że woli go zanieść na krwawą ofiarę czystego ciałem i duchem, istność nieskalaną, niezmaszaną, świętość duszy swej, wykarmioną krwią, spod serca, własność jedyną na tym padole, dzieciątko jasne, zanim je świat oderze od łona, pochwyti w szpony, strawi w szczękach szych wszechmocnych i rzuci jej pod nogi jak łachman gnijący...

Zupełna pustka stała się w ulicy. Nagle ściany domów, zamknięte okna, zatrzaśnięte drzwi i nagi bruk.

Nagi bruk...

W półprzecznym zaułku wyszedł niespodziewanie jakoby ruchomy

odłam muru. Szynele koloru skostnia-
łej ziemi, żółtawe baszłyki, niby ski-
by roli podoranej.

Na ten widok wyrwała się z pęt i
wybuchła pieśń. Stała się okrzykiem
wolności, wydartym z głębiny ducha
wielkiego ludu. Niby z otchłani le-
cąca strzała, której żeleźce dymi
się jeszcze, od krwi, padła w pustą

ulicę i w nastawiony połysk karabinów.
Popchnięty od ducha zachwytu, natch-
niony posłannictwem, tłum zrosł się w
jedną bryłę. Stał się męstwem, które
śmiercią pogardza. Szedł niezachwia-
ny, wyniosły, ślepy i głuchy, żywy po-
ścisk, torujący drogi wolności.

Rok 1906.

Stanisław Baliński

O J C Z Y Z N A S Z O P E N A

Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani,
Wszyscy się w niej kochali, umierali dla niej.
Wszyscy cierpieli za nią najdotkliwsze krzywdy,
Nawet ci, co jej oczu nie widzieli nigdy.

Z jej imieniem na ustach w Hiszpanii konali,
Marząc na złotych skalach o Mazowsza polach;
Dla niej się w czarnych płaszczach podróżnych zjeżdżali
Do fosforycznych portów Konstantynopola.

Za nią tęsknili długo po nocach i rankach
Na Dalekim Zachodzie w Ameryki prerjach,
I pieśni o niej snuli o jej kochankach,
Zatraconych, zawianych śniegiem na Syberjach.

Mówią im obcy ludzie: - poco cierpieć dla niej,
Tłumaczą: - że nie warto, że jak gwiazda pierzcha
Ale oni nie słyszą, na śmierć zakochani,
I dalej za nią gonią po łądach, po zmierzchach.

I dalej znoszą dla niej, pod niebem nieszczęścia,
Śmiertelny chłód wygnania na mongolskich mrozach,
I w nowe idą piekło, zaciskając pięści,
Na dno upodleń ludzkich w niemieckich obozach.

I dalej o nią walczą na Norwegii śniegach,
I na piaskach Egiptu w rozpalonym wietrze,
Umierają samotnie w galijskich szeregach,
I w Anglii, wiecznie wolnej, wznoszą się w powietrze.

Wszystko dla niej poświęcą i zniosą w milczeniu
Naprzekór wielkim próbom, które los przynosi,
A ona, ranna w serce, bezbronna w cierpieniu,
Niczego od nich nie chce i o nic nie prosi.

Tylko czasami nocą, gdy rozpacz opada,
I gdy Szopen, jak widmo gra im na pianinie,
Zjawia się, cała w czerni, staje przy nim blada
I śpiewa do nich cicho - że jest, że nie zginie.

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

KIEDY STANY ZJEDNOCZONE WYPOWIEDZA NIEMCOM WOJNE ?

Wiele znaków na niebie i ziemi ka-
że przypuszczać, że w r.1942 Stany
Zjedn. A.P. wypowiedzą wojnę Niemcom.
Będzie to zresztą w dużej mierze je-
no formalne stwierdzenie istniejące-
go już dzisiaj stanu rzeczy. Nie mo-
żna bowiem uważać Stanów Zjedn. za
państwo ściśle biorąc - neutralne.

Mocarstwo, które wysyła swe garni-

zony do strefy wojennej, jaką jest I-
slandia, które w słynnym spotkaniu
swego szefa, prezydenta Roosevelta z
premierem W. Brytanii na Atlantyku u-
stała wspólnie cele toczącej się woj-
ny, posyła sprzymierzonym masowo broń
na wszystkie teatry wojny, udziela kre-
dytów na dostawy wojskowe, uczestniczy
w Moskwie w naradach wojennych z Rosją

sow., nakazuje swym okrętom strzelać bez ostrzeżenia do piratów niemieckich na Oceanie, uzbraja swe statki handlowe, by mogły się bronić, i ostrzeżę przed jakąkolwiek myślą o kompromisowym pokoju - mocarstwo takie, nie ukrywające swych sympatii i antypatii, nie jest oczywiście neutralne. Pragnie zwycięstwa W. Brytanii oraz sprzymierzonych, dąży do klęski Niemiec i wciągnęła się z tym nie kryje.

Stosunki oficjalne Stanów Zjedn. z Niemcami są nad wyraz oryginalne. Wzajemne placówki konsularne w obu krajach zostały zniesione. W Waszyngtonie przebywa co prawda ambasador niemiecki, a w Berlinie - amerykański, ale obecność ich służy tylko do utrzymania pozorów "pokojuwości". Amerykański sekretarz stanu Cordell Hull oświadczył niedawno, że rząd amerykański nie pośle not protestacyjnych do Berlina z powodu zatopienia statków amerykańskich, gdyż nie ma zwyczaju korespondować z "bandytami, działającymi na wielkich szlakach międzynarodowych". Sprawa postawiona więc jest przeraźliwie jasno.

Dlaczego zatem Stany Zjedn. nie przystępują do wojny? Są po temu poważne powody, o których pokrótce wspominaliśmy już na tym miejscu. Pierwszy - raczej formalny. Nie będzie paradoksem twierdzenie, że wypowiedzenie wojny już obecnie przez Waszyngton Berlinowi przyniosłoby więcej korzyści, niż strat. Kto wie nawet, czy Hitler nie prowokuje celowo Ameryki, zatopianiem jej statków, by zmusić ją do otwarcia tego zaangażowania się w walce. Dlaczego? Dlatego, że na podstawie układu japońsko-niemieckiego rząd Tokio jest zobowiązany przystąpić natychmiast do wojny w razie wypowiedzenia jej Niemcom przez Rosję sow., lub przez Stany Zjedn. A Niemcom, którzy jaknajszybciej chcieliby skończyć z Rosją - zależy dziś przede wszystkim na wciągnięciu mocarstwa nikąd do wojny, choćby przez sprokoczenie zatargu amerykańsko-niemieckiego. Powtóre, wypowiedzenie wojny Hitlerowi przez Stany, wzmocniłoby jego sytuację wewnętrzną. Niemcy i Hitler boją się wojny ze Stanami. Doświadczenia z ub. wojny światowej i udział w niej Ameryki tkwią silnie w pamięci Niemców. Przecież to Hitler w rozmowie z amb. Cudahy stwierdził, że poprzednią wojnę światową wygrała właściwie Ameryka. Jeśli więc miałoby już dojść do wojny między Niemcami a Stanami, to niechcą ją wypowiedzą Stany, gdyż wówczas będzie mógł Hitler rozłożyć ręce i po-

wiedzieć narodowi niemieckiemu: "Wojna ta została nam narzucona, musimy się bronić".

Właśnie o tym Roosevelt i niechce przedwcześnie ułatwić sytuacji Hitlerowi, którego bije (i to genialnie) jego własna broń.

Formalne zaangażowanie się w wojnę Stanów Zjedn. nie przyniosłoby narazie, poza oczywiście olbrzymim efektem propagandowo-moralnym, realniejszej pomocy sprzymierzeńcom, gdyż narazie Ameryka nie może dostarczać więcej niż dostarcza. Natomiast pomoc jej i wysiłek musiałby się rozproszyć i objąć olbrzymie przestrzenie Pacyfiku. Oto dlaczego niedawno jeszcze ten sam p. Cordell Hull oświadczył, że Stany Zjedn. do wojny nie przystąpią, chyba ..., że zmusi je do tego Hitler. "Zmuszenie" może nastąpić każdej chwili na Atlantyku, albo lepiej jeszcze przez Tokio i przez japońskie prowokacje. Bo i Hitler wolałby uniknąć narazie formalnego wypowiedzenia wojny Stanom Zjedn., wówczas bowiem przebiegli Japończycy mogliby użyć to za pretekst do nieangażowania się w wojnie, pod pozorem, że nie jest ona wypowiedziana przez Waszyngton. Z podobnych pobudek Japonia nie przystąpiła do walki, mimo jej paktu z Niemcami, gdy wojna niemiecko-sowiecka rozpoczęta została otwarcie przez Rzeszę. To zatem gra, kto pierwszy zacznie, może się jeszcze przeciągnąć.

Dokąd Stany Zjedn. nie umocnią do końca swych pozycji na Pacyfiku, dopóki ich ewentualne zaangażowanie się w walce na Dalekim Wschodzie nie osłabi tempo ich dostaw do Europy, nie należy oczekiwać ostatecznej decyzji wojennej ze strony Waszyngtonu.

Są jeszcze inne powody, które nakazują Waszyngtonowi trwać narazie w stanie formalnej neutralności. Są to powody czysto wewnętrzne. Stany Zjedn. są jeszcze całkowicie gotowe do walki, którą z chwilą przystąpienia do wojny chciałyby zakończyć szybko, jednym niejako potężnym uderzeniem. Nie jest tajemnicą, że jeszcze przed dwoma laty Stany Zjedn. nie posiadały przemysłu wojennego, odpowiadającego gigantycznym potrzebom wojny współczesnej. Trzeba było tam niejedno zacząć od początku i przestawić olbrzymią amerykańską maszynę przemysłową na nowe zupełnie tory. Było to połączone z olbrzymimi trudnościami technicznymi oraz psychicznymi. Ostatnie przemówienie Prezydenta Roosevelta wskazało na przeszkody, stawiane ciągle jeszcze jego wysiłkom, przez grupę egoistycznych przemysłowców i kapitalistów, którzy nie chcą podpo-

rządkować się wymaganiom gospodarki wojennej, jak i przez odłam demagogów robotniczych, którzy przecierają się myśli o dłuższej i efektywniejszej pracy.

Walka z tymi nielicznymi już ośrodkami oporu stanie się obecnie głównym zadaniem administracji Prezydenta Roosevelta. Lecz w trudnym tym działaniu Prezydent będzie mógł oprzeć się na coraz wyraźniej zaznaczającej się jedności w opinii amerykańskiej. Dwuletnia, nie niernie zreżymowana, prowadzona stopniowo, uparcie, krok za krokiem akcja propagandowa Prezydenta Roosevelta zrobiła swoje. Doszło dziś do tego, że opozycyjne stronnictwo republikańskie, gromadzące w zasadzie siły przeciwne wojnie, zarzuca dziś Rooseveltowi zbyt powolność i... opieszałość w stosunku do Niemców. W związku z tym prasa angielska liczy się z dużymi przemianami w wewnętrznym politycznym życiu Ameryki, które oprze się zapewne na zasadzie zjednoczenia narodowego. A wówczas zlikwidowanie resztek warcholów w Ameryce nie będzie trudne. Wówczas też amerykańska produkcja wojenna nie będzie natrafiała na żadne już przeszkody i będzie mogła ruszyć pełną parą.

Ma być ona nastawiona na najwyższy poziom wydajności w czerwcu 1942 r.

Dlatego też niektórzy uważają datę tę za ostateczny termin zaangażowania się Stanów Zjedn. w wojnę. Już w tym miesiącu produkcja samolotów amerykańskich ma przewyższyć produkcję niemiecką.

Głównym praktycznym następstwem przyłączenia Stanów Zjedn. do wojny byłoby - wobec istniejącej już ich pomocy w innych dziedzinach - rzucenie do boju amerykańskich wojsk lądowych. W Anglii wielu polityków uważa pomoc amerykańską, również w ludziach, za konieczną dla wygrania wojny. Lecz i pod tym względem Roosevelt musi przełamać pewne urzędzenia i pracować nad przepełnieniem tworzącej się armii lądowej w Stanach Zjedn. właściwym duchem. Mówiono dotychczas w Ameryce, że nie będzie ona uczestniczyła w "obcych wojnach". Nietrudno jednak będzie wytłumaczyć, że wojna w obronie Wielkiej Brytanii nie może uchodzić za "wojnę obcą". Skoro Islandia pasowana została na "przednią placówkę obronną Ameryki" i skoro dla tego właśnie posłano tam oddziały wojsk amerykańskich, rola taka może być z tym większym powodzeniem przyznana Anglii. A wówczas wojska amerykańskie wylądują w W. Brytanii.

Przykre chwile czekają Hitlera w r. 1942. Dlatego tak śpieszy się w Rosji.

-----0-----

OSTATNIE WIADOMOŚCI Z POLSKI

TERROR W POLSCE SZALEJE.

Aresztowania. W Warszawie 9 września aresztowano około 50 osób. Z więzienia na "Pawiku" wywieziono 4 września do obozu w Oświęcimiu 70 mężczyzn, w tej liczbie 8 kapucynów. W Garwolinie 15 sierpnia Gestapo z Warszawy dokonało licznych aresztowań. W Krakowie aresztowania odbywały się od kwietnia omal bez przerwy. Skazani na karę śmierci nie są obecnie trąceni w Krakowie lub okolicach, lecz są wywożeni gdzieindziej, między in. do obozu w Oświęcimiu, gdzie po pewnym czasie następują egzekucje.

W celu pogłębienia zasięgu osób podejrzanych, których Gestapo następnie aresztuje, agenci policyjni wyprowadzają już aresztowanych na miasto, obserwując z pewnej odległości kto podchodzi do aresztowanych, pozornie pozostających na wolności, - albo w tymże celu puszczają ich do biur lub fabryk, gdzie pracowali poprzednio - zawsze mając ich pod obserwacją.

Z reguły aresztują członków rodziny, o ile policja nie zastanie w mieszkaniu osoby poszukiwanej.

Więzienia, katowanie aresztowanych; gwałty. - W więzieniu na Montelupich (w Krakowie) osadzono ok. 80 więźniów, skutych grubymi łańcuchami w pozycji pochylonej (prawa ręka skuta z prawą nogą).

W jednej miejscowości w Kieleckim w listopadzie r.z. aresztowano za niedostarczenie kontyngentu kilku włościan, których osadzono w więzieniu. Dotychczas wróciło zaledwie dwóch, poważnie chorych. Niewiadomo, czy pozostali żyją jeszcze.

Więźniowie używani są do ciężkich robót, a za najmniejsze uchybienie w nieludzki sposób karani.

Podczas badania stosowane są tortury jednakowo do kobiet i mężczyzn, zarówno z inteligencji jak i ze sfer robotniczej i włościańskiej. W jednym z więzień kilka więźniarek tak skatowano, że nie mogły ani siedzieć, ani leżeć na wznak. (Z Biul. Inf. Nr. 14.)

C E S A R Z I W E Z Y R

Teatr amatorski w miasteczku W. pod Warszawą wystawił dla uczczenia 250-tej rocznicy wyprawy wiedeńskiej dramat historyczny w 9-ciu obrazach z prologiem i epilogiem: pióra komendanta miejscowej straży ogniowej p. na Floriana Gibasiewicza, który też sztukę wyreżyserował i objął rolę głównego Turka, czyli wielkiego wezyra Kara-Mustafy.

Postać cesarza austriackiego Leopolda wcielił p. Sylwester Gumka, zastępca kierownika poczty, a to dlatego, że służył kiedyś w austriackim wojsku.

Z obsadzeniem reszty ról nie było specjalnie kłopotu, tylko nikt nie chciał grać naczelnego eunucha ze względów zrozumiałych. Po namyśle autor rolę tę wogóle skreślił.

Nadszedł dzień przedstawienia. Publiczności przybyło bardzo dużo, ale już od początku coś się zaczęło nie sztykować.

Światło zgasło, kurtyna zahaczała się trzy razy, zanim poszła w górę. Podczas przyjęcia posłów wiedeńskich zawalił się namiot wielkiego wezyra i przygniótł nogę jednemu z wodzów bisurmańskich, który krzyknął rozdzierająco:

- A żeby cię nagła kręwa zalała, w sam świąteczny odcisk dostałem!

Ale wszystkie te drobne niepowodzenia zbladły zupełnie wobec prawdziwego nieszczęścia, jakim skończył się akt piąty.

Żeby zbyt nie obarczać budżetu widowiska, reżyser tak urządził, że Leopold i dowódca obrońców, hr. Staremberg posługiwali się jednym kostjumem.

W teorii było to niesłychanie łatwe do urzeczywistnienia, gdyż cesarz ukazywał się na scenie dopiero wtedy, gdy hrabia z niej schodził i miał dość czasu, by oddać swe szaty monarsze.

Ponieważ jednak hrabia oddał się w prawą kulisę, to cesarz wychodził z lewej, za sceną zaś nie było przejścia, ustalono, że kostjum przerzuci

na drugą stronę nad dekoracjami, miej sęcoy as lekkoatletyczny p. Korytko.

Ale co innego teoria, co innego praktyka.

Król Sobieski dawno oczekiwał na czele swych rycerzy ukazania się cesarza Leopolda. Hrabia Staremberg dawno wyszedł, a cesarz nie wchodził. Na scenie zapanaowało denerwujące milczenie, wreszcie jeden z dworzaków podszedł do kulisy i szeptał:

- Gdzie cesarz? Panie Gumka, dlaczego pan nie wchodzi?

- Ta jakże wliżę bez portek?!

- A gdzie one są?

- Patrz pan, wiszą na ratuszu.

Istotnie, z wieży starożytnego wiedeńskiego ratusza powiewały melancholijnie cesarskie spodnie.

Okazało się, że p. Korytko był tego dnia nie w formie, źle obliczył rzut i spodnie zawisły na dekoracji.

Ale pauzy nie podobna było przedłużać. Zdenerwowany inspicjent nie bacząc na konsekwencje, wypchnął p. Gumkę na scenę.

Ukazanie się cesarza Leopolda w stosowanym kapeluszu, jegerowskiej koszulce i ciepłych kalesonach, wywołało niebywały efekt.

Sala zahaczała śmiechem, który jednak szybko ustąpił miejsca głosom protestu.

Nieszczęśliwe matki zasłaniały oczyswym nieletnim córeczkom, wołając:

- To świństwo, opuścić kurtyny!

Ubrać go, ubrać!

Komendant policji przerwał przedstawienie i polecił aresztować cesarza Leopolda oraz wielkiego wezyra pod zarzutem obrazy moralności publicznej.

Sprawiedliwość długo się wahała, co zrobić z tym fantem, ale wreszcie wczoraj sprawy katastrofy stanęły przed sądem w W. i skazani zostali na grzywnę po złotych 20.

St. Wiechecki.

-----oOo-----

D O K U C Z L I W E D Z I E C K O

- Szanowny panie Zet. Ja przychodzę we wymieniu firmy Dawid Marmurek i S-ka. Szef kazał mi pana coś powiedzieć.

Temi słowami zaczął wyluszczać swe pełnomocnictwa 12-letni chłopiec do posyłek Kuba Zaks, przysłany przez pana Marmurka do sklepu konkurenta i

wroga osobistego pana M. Zylbersztajna.

- Natomiast mianowicie, co cię kazał powiedzieć twój szefunio?

- Mój szefunio kazał się zapytać, co robi taki tyfus, taka broń Boże grypa, z czym się obecnie zajmuje sam cholera, że pan panie Zet siedzisz w sklepie, zamiast leżyc w szpitalu

na Czystem.

- A zadlaczego ja mam tam leżeć, a nie firma Marmurek i s-ka?

- Spowodu jesteś, pan grandus i psu jesz pan cen na guzików.

- Co jeszcze kazał cię powiedzieć pan Marmurek?

- Pan Marmurek już wszystko, ale "i s-ka" prosił mnie, żeby dodawać, że jak pan nie podniesiesz tych cen, to będziesz pan podnosił klasnorem z ziemi swoich zębów.

Poza tym na zakończenie obydwu powiedzieli, że jesteś pan zwyczajny żuliwerek, prolongowany proteściarz i te de!

- I te de... powiedzieli też?

- Tak jest! Adje!

Z temi słowy wysłannik Marmurka skłonił się i chciał odejść, ale p. Zylbersztajn zerwał się raptem z krzesła i zawołał na swego subjekta.

- Leonie, zamykaj pan drzwi.

- Na klucza?

- Na klucza, psia krewo, a ja go pokazuje "i te de"!

Jednak oburzony kupiec po chwili zreflektował się i zapytał cicho subjekta:

- Co ja właściwie mam go pokazać?

- Ja wiem?! Przypuszczam tej sprawy trzeba załatwić honorowo!

- Co znaczy?

- Znaczy zbić pysk i oddać szmunda do komisariatu.

- No to już, bij go pan, a ja dzwo nie po policję.

- Wprost przeciwnie, pan go bij, a ja będę telefonował.

- Spowodu?

- Przede wszystkim spowodu, pan masz chrypkie i komisarz nie pójdzie pana zrozumieć, a po drugie co będzie jak on mnie odda?!

Zawstydzajcie się Leonie! Małoletni dzieciak go odda?!

- Cwszem, wolę być zawstydzony, jak uderzony w mordę za pomocą dzieciaka.

- Wobec tego, co my się będziemy kłócić, niech go policja nauczy, gdzie rak w trawie piszczy.

Szef wyszukał numer, subjekt zadzwonił do komisariatu, dla większego zainteresowania władz dodając, że miał miejsce napad bandycki.

Przybyła policja przede wszystkim sporządziła protokół przeciwko panu Zylbersztajnowi o wprowadzenie władzy w błąd. Co zaś do obelg poradziła skrzywdzonemu kupcowi wystąpić z prywatnym oskarżeniem.

Pan Marmurek usiadł niezwłocznie i wypisał sążnistą skargę o obrazę "za pomocą dzieciaka".

Jakie będą jej losy pokaże niedaleka przyszłość.

St. Wiechecki.

BITWA O ATLANTYK



TREŚĆ NUMERU

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA DO POLSKICH SIŁ ZBRÓJNYCH.

WÓDZ NACZELNY WŚRÓD ŻOŁNIERZY W.P. NA ŚR. WSCHODZIE.

"THESAURUS ABSCONDITUS IN AGRO" - X. W. Sł. kpl.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ.

SPRAWY POLSKIE - KRONIKA RADIOWA.

SPRAWY POLSKIE - KRONIKA PRASOWA.

KRONIKA W.P. NA ŚR. WSCHODZIE.

PLACÓWKA (Wyjątek z drugiego rozdziału) - Bolesław Prus.

GORĄCA WIEŚ AMBINANITELC. WAŻ ANKOMA - Arkady Fiedler.

NAGI BRUK - St. Żeromski.

OJCZYŻNA SZOPTNA - St. Baliński

KIEDY STANY ZJEDNOCZONE WYPOWIEDZA NIEMCOM WOJNĘ?

OSTATNIE WIADOMOŚCI RADIOWE.

CESARZ I WĘZYR - St. Wiechecki.

DEKUCZLIWE DZIECKO - St. Wiechecki.